W ogrodzie życia. O poezji Wandy Świeżyńskiej-Schinzlowej

Ksiądz Janusz St. Pasierb w „Szkicach o kulturze" wyraził przekonanie, że „(…) rozpaczliwa chęć >ocalania od zapomnienia< każe ludziom malować, komponować, pisać książki… Nawet to, co wydaje się najdalsze od spoglądania w przyszłość, zapatrzenie w przeszłość – nie jest niczym innym, jak pragnieniem udowodnienia sobie, że takie ocalenie i dalsze życie dawnych wartości jest możliwe. Kultura wyrasta w dużej mierze nie tyle z lęku, co z buntu przeciw śmierci. Tworzą ją ludzie świadomi tego, że umierają"[1].Tą refleksję obejmujemy wszystkie dzieła, które powstają z niezgody na ludzką kondycję w świecie, chociaż nie mogą jej odmienić. Ta myśl kieruje mnie nie tylko ku „Pieśniom" Gałczyńskiego, w których refrenicznie pobrzmiewa fraza „Chciałbym (…) ocalić od zapomnienia", mająca swój archetypowy kształt w Horacjańskim *non omnis moriar*. Ta myśl otwiera drzwi do ogrodu sztuki, w którym odnajduję także utwory liryczne Wandy Schinzlowej *de domo* Świeżyńskiej, urodzonej w 1905 roku w Wilczycach nieopodal Sandomierza, gdzie zamieszkała później. Ukształtowana przez tradycyjną kulturę ziemiańską, zgłębiała tajniki sztuki jako studentka Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie (1926-31).

W 1934 poślubiła dr. Zygmunta Schinzla i osiedliła się w Sandomierzu. Od 1966 r. do śmierci w 2001 roku mieszkała w Warszawie. W latach 30. wystawiała swe obrazy m.in. w zbiorowych ekspozycjach Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Sandomierzu, a po wojnie – w pokazach środowiskowych w latach 1949 i

1950. Jej wystawy indywidualne miały miejsce w Warszawie (1937) oraz w naszym mieście (1959, 1961)[2]. Wrażliwość artystyczna Wandy Schinzlowej znalazła jeszcze jedną formę ekspresji – od 1955 roku malarka zaczyna pisać wiersze, które są wobec obrazów komplementarne, aczkolwiek nie znajdziemy w tych utworach poetyckich komentarzy do własnych dzieł plastycznych. Praca literacka, podjęta w dojrzałym wieku, jest poetyckim pamiętnikiem duchowym artystki, kobiety świadomej swego miejsca w świecie. Wiersze Wandy Świeżyńskiej-Schinzlowej, pogrupowane tematycznie[3], prowadzą czytelnika ku sprawom bardzo osobistym, intymnym, przy czym podkreślmy, poetka zawsze znajduje środki

[1] Ks. J. St. Pasierb, Szkice o kulturze, Pelplin 1982, s. 9.
[2] Publikacja wydana z okazji wystawy malarstwa Wandy Świeżyńskiej-Schinzlowej w Muzeum Okręgowym w Sandomierzu, Sandomierz 1991.
[3] Wanda Świeżyńska-Schinzlowa. Wybór wierszy dokonany przez Konstantego Pieńkosza, Warszawa 1991, z tego tomu pochodzą wszystkie cytowane wiersze.

artystycznego wyrazu, by odbiorca nie odczuł zakłopotania, że oto przekracza granice prywatności i uczestniczy w tym, co nazbyt osobiste (przykładem przepiękna elegia powstała w styczniu 1975 r. po stracie ukochanej osoby, s. 40). Wanda Schinzlowa pisze o tym, co najważniejsze, m.in. o ludzkiej egzystencji, o bliskich, o swej „prywatnej ojczyźnie", którą są wpierw Wilczyce, a później Sandomierz. Gdy mieszka w grodzie nad Wisłą, jej wyobraźnia i pamięć ulatują do Wilczyc, w Warszawie tęskni za Sandomierzem i rodzinną wsią. Lecz stolicę też pokochała. A to oznacza, iż była w poetce otwartość, gotowość do przyjęcia losu, miłość do świata, zaś przywiązanie do krain dzieciństwa i młodości świadczy o zakorzenieniu nie tylko w przestrzeni, ale i w wartościach, które te miejsca implikują.

Czy rzeczywiście jest tak, jak napisał ks. Pasierb, że sztuka ocala. Czy wiersze Wandy Schinzlowej to świadectwo człowieczego „nie", wyraz buntu i niezgody na przemijanie i śmierć. Czy jest tak, jak ujął to Zbigniew Herbert, parafrazując słowa Johannesa Vermeera w zbiorze esejów „Martwa natura z wędzidłem", że prawdziwym powołaniem artysty jest nasycać obrazy szczegółami i konkretami, bo tylko wówczas człowiek może czuć się bezpiecznie, jeśli znajdzie się w świecie oswojonym przez sztukę. Oswojonym, czyli ocalonym od zagłady. I taka właśnie jest poezja Schinzlowej. Prosta w artystycznej formie, powściągliwa emocjonalnie, ocala ulotność bytu – oglądane pejzaże, bliskie osoby, doznane uczucia. Artystka „wydarła" przemijaniu swój świat – i ten, który ją otaczał, i ten, który był jej rzeczywistością wewnętrzną, inherentną. Przy czym w sztuce wszelki krajobraz jest stanem duszy (Henri F. Amiel). Wanda Świeżyńska-Schinzlowa uniosła ponad czasem swoje, to znaczy poznane w przeżyciu indywidualnym Wilczyce jako miejsce szczęśliwe – *locus amoenus*:

Była ścieżka wśród kwiatów
– prowadziła w pełnię lata.
W pszczołami brzęczącej ciszy
motyl był towarzyszem,
tuż na wysokich nóżkach
błękitniały ostróżki,
a nasturcji płomienie
wpływały w zieleń cieni
gdzie upałem uśpiony trwał staw.

Złote muszki nad wodą,
z trzcin wywodziła młode

kurka wodna.
Ciszę zimorodek przecinał
barwą i … ginął,
gdzie nie wiadomo
nikomu.
Staw – trwał.
- Przy ścieżce słodycz gromadziły maliny.

(„W Wilczycach" s. 61)

Ileż szczegółów, ile piękna przechowała pamięć poetki. Ile świata ocalono, ile w nim życia! Poetyckie obrazy Schinzlowej, nasycone kształtem, różnymi formami bytu, bogactwem kolorów, nieuchronnie kojarzą się z pracą malarza (poetka jest autorką obrazu „Staw Wilczycki" z 1927 r.; być może płótno ożywiło pamięć, pobudziło imaginację). A Sandomierz?

Ach odpocząć spokojnie na tej ziemskiej kuli,
która z każdą godziną wciąż mocniej się kuli …
Trochę ciszy w zawrotnym wirze świata, gwarze,
trochę miejsca, by można samotnie pomarzyć,
popatrzeć na sunące gołębie obłoków,
spostrzec urodę lata – wierną tak co roku –
usłyszeć serce własne, jak cicho kołacze,
zrozumieć, co je cieszy i dlaczego płacze …
I za to ciebie mocniej kocham miasto moje,
ty, co nad srebrem Wisły i na wzgórzach stoisz,
Wielkiego Kazimierza i małych bezdroży,
(każde z nich ci błękitną dal nową otworzy)
Sandomierzu uroczy – historii i ciszy,
że w tobie i dziś można serce swe dosłyszeć. (s. 84)

Wilczyce były miejscem, gdzie dokonała się inicjacja w naturę, jej bogactwo i olśniewające piękno. Sandomierz natomiast jest przeżywany jako przestrzeń sprzyjająca zadumie, mająca działanie ataraktyczne. Tu można kontemplować dokonania człowieka, znajdują się bowiem tutaj perły sztuki romańskiej, gotyckiej, renesansowej i barokowej. To miejsce, gdzie może dokonać się wtajemniczenie w kulturę, a także samopoznanie.

Poetka nie uznaje opozycji: natura-kultura, czego dowodzi wiersz „Zaproszenie do Sandomierza”:

(...)
Przywita Cię barok falisty,
ratusza renesans czysty,
a wszystko spowite w kwiatach
jabłoni, wiśni, moreli ... (s. 81)

Człowiek dobrze więc gospodaruje w świecie stworzonym przez Boga, skoro rozkwitają i natura, i kultura. Przywołuję kontekst biblijny nie bez powodu. Myśl Wandy Schinzlowej o człowieku oraz świecie ufundowana jest bowiem na gruncie chrześcijaństwa i ten system wartości kształtuje postawę zawierzenia Bogu, ufnej miłości i pokory:

(...)
Wiem, że skończy się męka
– wszystko uciszy,
w Twoich ja, Boże rękach,
wiem, że mnie słyszysz.

Pogładź mnie Boże po głowie
ręką wszechmocną
– przed Tobą wszystko wypowiem
bezsenną nocą.

(„Wypowiem bezsenną nocą”, s. 113)

Upersonifikowany Bóg jest blisko, może człowieka pocieszyć, natchnąć dobrą myślą. Stwórca, jak w lirykach ks. Jana Twardowskiego, to opiekun i źródło człowieczej siły, która jest konieczna, by podjąć trud życia.

Andrzej Bursa wyznał, że jego ulubionym świętym katolickim jest święty Józef i w utworze pod takim tytułem uzasadnia swój podziw dla opiekuna Jezusa. Wanda Schinzlowa nie potwierdziła swego wyboru *expressis verbis*, ale wiersz „Do Świętego Franciszka z Asyżu” wyjawia powód zafascynowania Świętym Biedaczyną, trubadurem Pana Boga:

Święty Franciszku złóż rękę
na wyobraźni mojej –
wrażliwa jest jak sarenka,
co ptaka nawet się boi.

Święty Franciszku weź w dłonie
jak ptaka – serce moje,

by od lęku je chronić
(o bliskich wciąż się boi).

Zawieszę lampkę maleńką,
złotą – przed Giotta freskiem –
od wichru chroń ją swą ręką,
jak ptaki chronisz niebieskie ...

Święty Franciszek z wiersza Schinzlowej to opiekun ptaków, ale i człowieka, który jest słaby, pełen trwogi, dlatego potrzebuje oparcia w wyższej sankcji, w tym, który za najważniejszy byt uznał Boga oraz przykazanie miłości. Głęboka franciszkańska religijność prowadzi poetkę do mizerabilizmu, z jakim odnosi się do istot słabych, chorych, implikuje miłość do wszelkiego stworzenia, wyrażającą się nasyceniem poetyckich obrazów epitetami malarskimi, wśród których dominują nazwy barw jasnych, złocistych, srebrzystych, błękitów, a więc kolorów symbolizujących radość, spokój, harmonię.

W wierszach Schinzlowej Ziemia jest ogrodem, a więc upostaciowaniem porządku i schronienia. Ziemia jest więc domem, gdzie można się ukryć przed zagrożeniem, co nie oznacza, że nie odnajdą nas tutaj troski i cierpienia przynależne ludzkiej kondycji. Ogrodem jest także życie człowieka – dobrze przeżyte w służbie bliskim i w służbie sztuce, która ocala. W wielu utworach Schinzlowa konstruuje metafory obrazujące ludzką egzystencję, sięgając do tekstów kultury:

(...)
jak starać się
by życie moich synów
było obrazem nie Rembrandta lecz Renoira?

(„Jak", czerwiec 1956, s. 12)

XVII-wieczne obrazy pierwszego artysty nasycone są, typowymi dla baroku, motywami turpistycznymi, ewokują nastrój smutku i przygnębienia. Być może poetka, przywołując Rembrandta, miała w pamięci „Lekcję anatomii doktora Nicolaesa Tulpa", może „Sprzysiężenie Claudiusa Civilisa" – dzieła operujące ostrymi kontrastami, z mocnymi efektami światłocienia? A Renoir, zwany malarzem radości życia? Ten impresjonista przeszedł do historii jako twórca, który malował tańczących („Tańce w Bougival") czy wreszcie pełne słońca pejzaże („Droga pnąca się wśród traw"). I chociaż poetka wie, że mroku nie da się uniknąć, pragnie dla swych synów jasności i pogody.

Wiersze Wandy Świeżyńskiej-Schinzlowej prowadzą nas po ogrodzie życia, ogrodzie, w którym kwitną kwiaty, ale i zbierają się burze. Lecz jeśli człowiek zaakceptuje swój los, heroicznie przeciwstawi się zwątpieniu, może odnaleźć głęboki sens swego istnienia. Bo co

prawda jest na Ziemi tylko przechodniem czy opadającym liściem, to jednak pozostaje całym światem („człowiek to liść i świat – w jednej osobie"; „Rozmowa z siostrą" s. 50). Barokowy paradoks, barokowa topika wanitatywna. Ale w tej poezji głęboki pesymizm nie ma do człowieka dostępu. Poetka staje w ogrodzie istnienia u życiodajnych źródeł. Światłocienie są kolorowe.

dr Danuta Paszkowska